

# Katarzyna Bonda: Teraz odczuwam arcypokorę

Jak pożerający ogień potrzebuję zawłaszczać teren, w którym się znajduję. W taki sposób robię dokumentację do powieści, w taki sposób też piszę. Powiedziałabym - ostateczny - mówi pisarka **Katarzyna Bonda**

## Rozmowa

### Anita Czupryn

a.czupryn@polskatimes.pl

### Boisz się ognia?

Nie. Boję się wysokości i morskich głębin.

### W dzieciństwie byłeś podpalaczką?

(Śmiech). Kobietom to się bardzo rzadko zdarza. Ale jako dziecko zobaczyłam pożar i być może w sposób podprogowy to na mnie podziało, bo przypominało mi się, kiedy pisałam „Lampiony”. Otóż miałam rodzinę na wsi, u której rzadko bywałam; ale akurat byłam w wizyta przy okazji świąt. Pamiętam, że była zima. W domu były piece kaflowe. W jednym pokoju załadowano do pieca za dużo opatu i piec się rozpekł. Zadymko się całe pomieszczenie, ale to, co dla mnie było wtedy najstraszniejsze, to ogień, jaki zaczął wychodzić z pieca. To moment, kiedy można zobaczyć, jaki to jest żywioł, jak wielka jest w nim siła i jak bardzo człowiek w jego obliczu jest słaby. Ogień to żarotoczne zwierzę. Wówczas pożar został szybko ugaszony; gorczy był dym, który szybko się rozprzestrzenił po całym mieszkaniu. Dym jest żudrny, bo jego można nie czuć, ale ludzkie części umierają od zaczerzenia, niż od samego ognia. Myślę, że dawniej ludzie, gdy posługiwali się ogniem i wiedzieli, że muszą go utrzymać, aby ugotować na nim strawę, czy się ogrzać, to bardziej go szanowali. Dziś ognia ani nie doceniamy, ani nie traktujemy z należnym mu respektem.

**Dlaczego właściwie swoją tetralogię kryminalną zadeklarowałaś czterem żywiołom? „Pochłaniacz” poświęcony jest powietrzu. „Okularnik” - ziemi, teraz w wydanych właśnie „Lampionach” mamy ogień. A w ostatniej części o profierce Saszy Zaluskiej ma być woda.**

To jest czterotomowa opowieść o Saszy, kobiecie, która miała w życiu określone przeżycia, niesie ze sobą konkretny bagaż życiowy. Jeśli po takich doświadczeniach chce się wyjść na prostą, wyjąc te nogi z przysłowiowej kałuży pełnej błota, to nie da się tak od razu wejść do czystego. Trzeba przejść przez cztery żywioły i wynika to z filozofii I Ching, według której taka właśnie jest kolejność: powietrze, ziemia, ogień, woda. Po traumie, jaką przeżyła moja bohaterka, która do trauma jest geneza i de facto będzie rozwiązaniem zagadki w ostatniej części powieści, najpierw musi znaleźć czyste powietrze. W życiu jest podobnie - po każdym krytycznym, szokującym, niebezpiecznym, nieprzyjemnym, czy niekomfortowym wydarzeniu otwiera

my okno i musimy uwierzyć, że wyjście na prostą jest możliwe. Piszę o tym między wierszami w opowieści o Saszy w „Pochłaniacz”. W „Okularniku” pokazuję, że Sasza musi mocno stanąć na ziemi i zmierzyć się z tym, przed czym ucieka. A nie da się twarzyć do stanu na ziemi, kiedy nie mierzy się z tym, co się w sobie skrywa. Ludzie mają naturalny odruch uciekania od kłopotów. Probujemy je racjonalizować, umniejszyć tego potwora, którego się lekamy. Dopiero jednak, kiedy stanie się przed lustrem i zobaczy, że to, co się nam przydarza wynika, jak u Saszy, z konkretnych cech i niezłatwionych spraw, postępujemy tak, jak ona w „Okularniku”. Nie powiem jak, bo może ktoś jeszcze nie przeczytał.

**Ślupny się najsłabszej Twojej książce, „Lampiony” i na ogień.**

Ogień ma w sobie siłę oczyszczającą. Dopóki nie spali się, nie unicestwi tych wszystkich elementów, które przeszkadzają, również w metaforycznym sensie, ale też emocjonalnym, dopóty zło będzie w nas tkwiło. To ogień może je zniszczyć, sprawić, że wypali się do szczytu. A potem jest woda - która zmywa wszystko i niesie odnowę, ożywienie. Zatem dopiero po przejściu tych czterech żywiołów Sasza może zacząć nowe życie. Wiesz, nikt wcześniej mnie o to nie pytał, nikogo to nie obchodziło. Jesteś pierwsza i to jest piękne, że akurat ty mnie o to pytasz i to zauważyłaś.

**Może to będzie nieostowne, bo ledwo co wyzła trzecia część, a ja już dociekam, co będzie w ostatniej, ale może zdradzić czytelnikom, co przygotowałaś?**

Jak wspominałam - po samospaleniu trzeba się obmyć, wyczyścić, ale niewiele by

**Dostają nawet propozycje korupcyjne, żeby osadzić akcję powieści w określonych miejscach**



FOT. BARTEK SYTA

▶ **Katarzyna Bonda: Pamiętam czasy, kiedy na targach książki nikt do mnie nie podchodził**

to dało, gdyby się nie przeszło wcześniej przez żywioł powietrza i nie uwierzyło wto, że świat może być dobry, że kiedy otwierasz okno, to wypuszczasz świeże powietrze do swojego życia. Zachowanie całego cyklu jest konieczne do odrodzenia się na nowo, do zakończenia destrukcyjnego procesu i rozpoczęcia nowego życia, nowego początku. W moich powieściach jeszcze jeden element, bardziej prozaiczny, łatwo zauważalny, czyli ta przestrzeń kryminalistyczna, gdzie przestępstwo łączy się z konkretnym żywiołem. W „Pochłaniacz” jest kwestia ośmologii, w „Okularniku” - ciało jest w ziemi, a jak nie ma ciała, to nie ma zbrodni, w „Lampionach” są pożary i wybuchy. W ostatniej części, zatytułowanej „Czerwonny pająk”, jak już powiedziałaś, będzie dominować woda. Wróć na wybrzeże, akcja będzie się działa w Gdyni i innych nadmorskich miejscach.

**Zastanawiam się, czy to, co piszesz, to są tylko kryminały?**

To nie są kryminały. Wątek kryminalny jest wiódący, bo ramy gatunku muszą być zachowane, ale wydaje mi się, że trudno mo- je powieści zaklasyfikować do klasycznego kryminału. Są to prosto powieści z wątkiem kryminalnym. Jeśli ktoś oczekuje rasowego produktu, to może nie być zadowolony. Ale ja piszę też dla tych ludzi, którzy dostrzegają to, co ty - że jest to opowieść o kobiecie, trochę dziwna, bo rozłożona na cztery części i w każdej z nich istnieje od- dzielna przestrzeń. Być może dopiero po zakończeniu będzie można to wszystko zna- leźć i połączyć. Na razie prowadzę czytelnika przez kolejne tomy w określony sposób, starając się podtrzymać trop. Wszystkie te tropy, które podtrzymam będą wiązały się w „Czerwonym pająku”. Ale, jak już wspom-

niałam, konkretne przygody bohaterki w konkretnych tomach, służą mi do czegoś innego - do tego, aby ona przeszła ten cykl. Nawiasem mówiąc, to ciekawe, że ludzie na spotkaniach autorskich, pytają mnie, jak ta Sasza naprawdę wygląda. Bo dałam tylko proste informacje: ma rude, kręcone włosy, piegi, okręśloną figurę i nie nosi spódnicy. I ty- le. To czytelnik sobie ją stwarza, to od niego zależy, jaka ona będzie. To jest ta pusta przestrzeń, którą wypełnia sobie czytelnik. O to chodzi. O to walczę.

**A Ty wiesz, jak wygląda Sasza Zaluska? Masz w pierwowzór w rzeczywistości?**

Wiem dobrze jak wygląda. Ta osoba istnieje fizycznie. I z całą pewnością ją znam. Kiedy ją zobaczyłam, wiedziałam, że tak właśnie wygląda Sasza. Nie chodzi o osobowość, o zachowanie, ale Sasza jest skórą z niej zdjętą. Kiedy piszę o Saszy, myślę o tej kobiecie.

**Teraz sprawiasz, że nie zasną, póki nie odkryją kim ona jest. Ale wracając do żywiołów: ciekawa jestem, który żywioł Ciebie niesie? Przy okazji - choć znamy się wiele lat, dopiero teraz zdaliśmy sobie sprawę, że nie znamy ani dnia, ani miesiąca Twojego urodzenia.**

Zdecydowanie mój żywioł to ogień. Urodziłam się 26 sierpnia, ale niespecjalnie wierzę w astrologię. Nie jest tak, że rano nie wsta- nę z łóżka, póki nie sprawdzę horoskopu (śmiech). Ale jest we mnie żywioł ognia. Zagniam się bardzo, kiedy dochodzi do konfliktów. Są ludzie, którzy łagodzą ten obszar, a ja mam swoje honorowe zachowania. I po- tem, też jak ogień, czuję się wypalona. W ka- zdą sprawę angażuję się maksymalnie, nie po- trafig funkcjonować na pół gwizdka. Wcho- dzę najgłębiej, jak to możliwe, wiedząc, że



w środku muszę płonąć, musi być we mnie rodzaj fascynacji, przerażenia, to musi być silne połączenie. Inspiracja nie jest tu dobrym słowem. Nie mam zbyt wiele wspólnego z powietrzem, nie bujam w obłokach. Potrzebuję, jak pożerający ogień, zawtaszczać teren, w którym się znajduje. W taki sposób robię dokumentację do powieści, w taki sposób też piszę. Powiedziałabym – w sposób ostateczny.

**W gruncie rzeczy, pomyślałam, że byłoby Twojej strony dość ryzykowna decyzja. Kiedy nagłe zmieniłaś miejsce akcji, w której dzieje się Twoja najnowsza powieść „Lampiony”. Miała się dziać na Podkarpaciu. Przypadkiem znalazłaś się w Łodzi.**

Ja to zrobiłam już trzeci raz. Pierwszy raz zdarzyło się tak przy „Florystce”, za drugim przy „Okularniku”, gdzie miejscem akcji stała się moja rodzina Hajnowska. Za trzecim razem jest już łatwo. Przestrzeń dramatyzmu, czyli wymyślona fabuła, historie, jakie mają się wydarzyć, tematy, jakie mają w niej zaistnieć – to wszystko się nie zmienia. Zmienia się miejsce akcji. Ale nie mogłam podjąć innej decyzji, dlatego że nie ma nic cenniejszego niż sfera, która daje ci pole do tego, aby można było stworzyć określony rodzaj opowieści. Dzięki Łodzi mogłam spektakularnie rozszerzyć moje pomysły. Tu pewnym miejscu, na przykład na Podkarpaciu – nie. To było szalone, wiedziałam, że czeka mnie dodatkowa praca, ale nie mogłam się powstrzymać. Można mówić, że mam do tego nosa, ale w rzeczywistości oznacza to, że ja zawsze idę blisko siebie, blisko własnego brzucha. I wiem, kiedy mnie coś bierze, kiedy mi ciarki chodzą po plecach, kiedy przez skórę czuję, że to jest to, albo nie. Od pewnego czasu nie robię nic, jeśli takiego połączenia nie czuję. Nauczyłam się mówić „nie”, sobie samej też. A zatem zmiana miejsca akcji była dla mnie tylko na plus, musiałam tylko włożyć w to więcej wysiłku. Bo oto całym nowym miastem, na dodatek ogromnym, którego nie znam. A z drugiej strony – wyzwanie. A ja potrzebuję wyzwania. Potrzebuję miejsc, w których muszę walczyć, borykać się, pokonywać i zwyciężać.

**Może by tego nie było, gdyby życie nie mieszało się z fabułą, gdybyś nie przejechała do miasta, w którym płonie fabryka Kleju i zderzały się inne pożary.**

Zderzają mi się takie sytuacje, jakby ktoś, coś mnie prowadził. Jedni mówią, że to palec boży, inni, że anioł stróż, opatrzność, los, Wielki Matematyk, czy jakkolwiek to nazwać. Ja to nazywam trywialnie: jestem otwarta na to, co mówi mi rzeczywistość. Jeżeli ona mówi, że w tym miejscu wszystko płonie, latają wojskowe samoloty, spadają platy sadzy, płoną i zawalają się kamienie, abstrahując od powodów, bo one są różne, to nie można tego bagatelizować. Co z tego, że miałam inny plan? Ta decyzja była też uczciwa wobec mnie samej. Prawdopodobnie książka byłaby inna, ale też by powstała i była o ogniu, miałaby jednak zupełnie inny klimat, inny nerw. Książek nie piszą roboty, tylko piszą je ludzie i muszą mieć do tego określoną energię. Niektórych książek nie można napisać w tym akurat momencie. Czasem trzeba wyczekać na ten moment, poczuć, że się jest gotowym. Wobec czego ja czułam się gotowa. Czulałam się na tyle silna, żeby to zrobić. Gdybym tej mocy nie miała, tego poczucia, że dam radę, to bym w ogóle na tę wojnę nie wyruszyła. Na wojnę z tym miastem. To jest współczesna powieść, która opowiada o tym, co się dzieje tu i teraz, żadne retro kryminały, żadna powieść historyczna. Nawet jeśli w poprzednich powieściach używałam retrospekcji, bo obecna była przeszłość i przyszłość, odnoszenie się do tego, co było,

co jest dziś i co będzie, tak w tej powieści chciałam, aby działa się aktualnie. Chciałam postawić sobie kolejne wyzwanie. Nie chcę pisać opowieści wciąż o tej samej konstrukcji, nawet jeśli znajdują się tacy, którym się to nie będzie podobało, którzy będą mówić, że wola „Okularnika”, bo tam zgłębiałam poważny temat. Szanuję to, ale patrzę też z perspektywy niespodzianki, którą przygotowuję dla czytelnika, aby wiedział, że po mnie może się spodziewać tego, że zaskakuje.

**Barczko Cię ta Łódź wciągnęła...**

Jak żadne inne miasto. Żadnego innego nie miałam ochoty eksplorować aż „do flaków”. A Łódź taka jest. Nie mogłam więc sobie tego odpuścić. Nie mogłam odmówić sobie tej przyjemności.

**Wywaliłaś na wierzch to, co w tej Łodzi siedziało, a co zwykle leżało w miejscu, podobnie jak każda społeczność, chowa pod kołderkę. Co ciekawe, w tym pomogli ci sami mieszkańcy Łodzi. Czy to, że z takim oddaniem pokazywali Ci miasto, wynika z ich miłości do niego, z tego, abyś je uwieczniła w konkretny sposób?**

Ja nie wiem, dlaczego ci ludzie mi pomagali. Jestem potworną terrorystką, wymagam wiele, wchodzę w obszary, które często dla innych są niewygodne. Ale w ogóle pisanie książek polega na wkraczaniu w tereny, które bywają nie tyle, że tematem tabu, ale które, jak mówisz, nakrywa się kołderką. Tymczasem to sekret jest kluczem do opowieści. Nie ma opowieści, które nie wyciągałyby na wierzch tego, co ukryte. W Łodzi też takie rzeczy są, łodzianie o nich wiedzą, ale nie muszą wiedzieć wszyscy. Z drugiej strony, myślę sobie, oni nie mieli książki o swoim mieście właściwie od czasów „Ziemni Obiecanej”. Byli jeszcze „Bracia Aszkenazy” Singera. Jak wiesz, obieciami pozytywnymi gram w swojej książce. Oczywiście, są retro kryminały o Łodzi, ale to jest stara Łódź, nie współczesna, stąd myślę, że Łódź czułam aż żal, dlatego, że to miasto jest naprawdę nieprzeciętne. Nie można powiedzieć, że jest piękne. Nie posiada klasycznej urody, która znajduje upodobanie u wszystkich. Ale ma swój charakter. Po angielsku powiedziałabym impressive.

**Imporujące, oszałamiające?**

Słowem: szacun (śmiech). Mało tego. Mieszkańcy doskonale zdają sobie sprawę ze wszystkich niedoskonałości, mankamentów, problemów. I między sobą utyskują na nie.

**Nie wiem, kiedy to się stało, ale odkąd pamiętam, Łódź była postrzegana jako miejsce, gdzie dzieje się samo zło. Kogós pobito, zabito, dziecko wypadło z balkonu, wiadomo: Łódź. Oddemnowałaś ją trochę?**

Ani nie chciałam niczego oddemnować, ani z nikim walczyć, ani nikomu robić laurki. Dla mnie to było fascynujące miejsce akcji. Podeszłam do tego egoistycznie. To było tak, jakbym miała gotową scenę, puszczałam na nią aktorów, a oni grają, nie muszę robić scenografii. To było genialne. I w taki sposób o tym myślałam. A te wszystkie historie, jakie zawiązałam, a które momentami wydają się zupełnie niewiarygodne, są zbudowane na prawdziwych puzzlach.

**Historia ze strażakiem, ze stripteaserem, kanały...**

Ani słowa więcej! Nie ujawniaj faktów (śmiech). Przyznam, że nie byłam w stanie dokończyć dokumentacji, która przecież w którymś momencie musi się skończyć, bo już czuję, że wiem tyle, że to wystarczy, a jeszcze chwila i wejde w kaptcie, uznam, że jest to moje miasto. A ja przecież muszę mieć dystans, ogłęd, muszę mieć widok

## Kiedy w sklepie na każdej ścianie były tylko moje książki, to czułam się jak oddzielona od tego, co się dzieje. Tobił matrix

z góry. Kiedy się wejdziesz za głęboko, to człowiek zaczyna bać się pisać, lęka się tego pokażować. W tym wypadku było tak, że ja wciąż znajdowałam nowe elementy i wciąż było mi mało.

**I chyba w pewnym momencie niebezpiecznie zbliżyłaś się do tej granicy/kapci. Kiedy byłeś już okrokok lub pieria w Łodzi mieszkania?**

Zdarzyło się to dość wcześnie, przy okazji jednej z moich pierwszych wizyt w tym mieście. Znalazłam dwa lokale, ale gdziekolwiek nie poszłam, to mi się podobało. Uwielbiałam takie miejsca. Nie mogłabym mieszkać na warszawskim osiedlu Marina Mokotów, super nowocześnie, ale pozbawionym duszy miejscu. Znalazłam w Łodzi loft, który mimo tego, że był odnowiony i wszystko w nim było na elektroniczny przycisk, posiadać duszę przez swój pofabryczny teren, gdzie zachowano nawet fabryczne podtrzymania sufitów. Ale oni jednak okazał się dla mnie za mały. I znalazłam stare mieszkanie, a ja kocham stare mieszkania, nie bez powodu w Warszawie mieszkam, nie bez powodu z 1938 roku, odbudowanej wprawdzie po wojnie i z zewnątrz brzydkiej, ale w środku mieszkania są wysokie. Mam kompletne- go bżka na punkcie takich lokali.

**Jakie było to w Łodzi?**

Obłędne. W Warszawie takiego ze świecą szukać, bo wszystkie są już wykupione i zajęte. Tam – ponad 4 metry wysokości, oryginalna sztukateria, prawdziwe parkiety, meble jak wyjęte z planu filmowego Wajdy. Ogromne kredensy, których nie dałoby się wynieść, bo są tak ciężkie i potężne, a które na metrażu stu pięćdziesięciu metrów kwadratowych wydawały się mebelkami z Ikea. Zakochałam się natychmiast. Irzyczywiście wtedy rozważałam na poważnie przeprowadzkę do Łodzi. Przecięż ja mogę mieszkać wszędzie, bo wszędzie mogę pisać. Mieszkanie zostało jednak sprzedane, zanim się zdecydowałam. Przecięż musiałam pisać książkę, a nie się pakować (śmiech). Niemniej wierzę w to, że przestrzeż, w jakiej się żyje, w jakiej się nasłaka od dzieciństwa, ma ogromne znaczenie w życiu. Nawet jeśli łodzkie kamienice są załobdane i mieszczą w nich różni ludzie, a niektórym z nich nie jest lekko, jeśli chodzi o finanse, to nadal funkcjonują wśród załobdanych, obcują z nimi na co dzień. Stąd też na przykład, ludzie w Łodzi mają doskonały gust, jeżeli chodzi o sposób ubierania się. Ubiierają się jak Włosi, naprawdę świetnie.

**Myślisz, że łodzianie odczuwają coś na kształt dumy po przycięciu „Lampionów”?**

Myślę, że powinni. Ale ja nie działałam na zasadzie usługowego przedsiębiorstwa, które promuje miasto. Aczkolwiek spotykają mnie zabawne sytuacje, bo dostają nawet

propozycje korupcyjne, żeby osadzić akcje powieści w określonych miejscach.

**Co?**

Oczywiście z nich nie korzystam (śmiech). Ale niektóre z nich dostają pod stacją uroczych i oficjalnych listów. Czasem są to propozycje spotkań z niezwykłe poważnymi ludźmi.

**Poszłaś na takie spotkanie?**

Byłam na dwóch, żeby sprawdzić, ile chcą mi zaoferować. Były to smieszne pieniądze. Przy okazji dowiedziałam się jednak, że niektórzy pisarze tak robią. Nie pyta o nazwiska, bo i tak ci ich nie podam. Ale to nie jest historia wyssana z palca.

**Są jeszcze jakieś inne środowiska, które chciałyby Cię zawłaszczyć, czy też wykorzystać do swoich celów? Na przykład społeczno-politycznych? W gruncie rzeczy nigdy nie mówisz o tym, jakie masz poglądy. Nie wiem, może pójdziesz w niedziałek na czamy marsz, aby zaprotektować przeciwko zaostreniu prawa aborcyjnego? Co sądzisz o aborcji, o tym, co się dzieje na scenie politycznej?**

Nie będę się wypowiadać na te tematy. Pięszę powieści, co powoduję, że bywam odklejona od rzeczywistości. Odkąd przestałam być dziennikarką, przestałam w tym wszystkim uczestniczyć. Nie mam telewizora, nie kupuję prasy. Oczywiście, to, co się dzieje, dociera do mnie, trudno, żeby nie docierać; spotykam się z ludźmi, rozmawiam z nimi, wystarczy wejść na Facebook i ma się przegląd tematów, które w tej chwili są gorące. Nie jest więc tak, że jestem zupełnie odklejona. Ale walczę o to, abym nie to infokłowało, zwłaszcza kiedy piszę. A przypomnę, wchodzi bardzo głęboko na terytorium, które nie istnieje, czyli w przestrzeni fabularną, więc postanowiłam, że w tym, co się dzieje w rzeczywistości nie będę uczestniczyć. I tego się trzymam.

**Jak potraktował fakt, że Twoja książka stała się bestsellerem, zanim jeszcze pojawiła się w księgarniach? Osiągnęła pierwsze miejsce na liście, będąc w przedsprzedaży.**

I to pierwszego dnia, kiedy się w tej przedsprzedaży pojawiła. To był dla mnie ciężki dzień, byłam zajęta czymś zupełnie innym, co wiązało się z promocją i zadaniem, jakie miałam wykonać. I zaczęłam dostawać esemesy. Pierwszy, że ruszyła przedsprzedaż, że trzeba ją było uruchomić, bo czytelnicy się domagają, choć zaplanowana była w późniejszym czasie. Cztery godziny po jej uruchomieniu, książka znalazła się na trzecim miejscu listy bestsellerów. Czterydzieści minut później przychodzi kolejny esemes, że jest już na drugim. Radosiście, przerywając swoje zajęcia, chwale się tym na swojej stronie internetowej. Zaraz też okazało się, że się pospieszyłam, bo nie minęła godzina, kiedy książka była już na pierwszym miejscu. Najpierw z wrażenia usiadłam, a potem się przestraszyłam.

**Ale czego?**

Pomyślałam: „Boże, o co tu chodzi, to się chyba nie dzieje naprawdę, to jakiś sen”. Dołbrze pamiętam te czasy, kiedy siedziałam z moimi książkami na targach książki i młot do mnie nie podchodził. Pamiętam spotkaniia autorskie, na które przychodziło osiem osób, a ja „grałam” jak dla pełnej sali. I kiedy tyłu latach doczekujesz się takich momentów, to odczuwasz arcypokorę. Oczywiście, że jestem dumna, ale kiedy było to otwarcie sklepu z jedną książką i na każdej ścianie były tylko moje książki, to czułam się jak oddzielona od tego, co się dzieje, bo miałam jakąś matrix. To jest spełnienie marzeń, wielka przyjemność, ale jednak dzieje się już trochę poza mną. Ja już na to nie mam wpływu. ●